

Kierunek Amur
Autor tekstu: **Witold Stanisław Michałowski**

(korespondencja z Rosji)

To miał być nieduży domek koło starego kirkutu w Międzyrzeczu Podlaskim. Nieco za miasteczkiem. Naprzeciw cmentarza przy szosie prowadzącej do granicy. Za solidną, drewnianą furta, osadzoną w murowanej bramie przez gąszcz drzew i krzewów prześwitują pochylone na różne strony kamienie. Parę ktoś oczyścił i ustawił wzdłuż ogrodzenia. Nieznane egzotyczne pismo. Wyobrażenia siedmioramiennych świeczników, lwów. Na wprost wejścia dwujęzyczna tablica upamiętnia Filkensztainów z Baltimor w Stanach Zjednoczonych. Sfinansowali prace porządkowe. Dozorca o rodzinie M. słyszał. Mieszkali nieco dalej. Tam, gdzie teraz jest sklep z wieńcami, szarfami i lampkami nagrobnymi.. Pod koniec wojny w ich domu ulokowano polowy szpital. Większość rannych została. Grzebano ich płytko, w zbiorowych mogiłach. Przesypywanych wapnem. Potem wykopano i pochowano na rynku. Pod pomnikiem z czerwoną gwiazdą. Rodzina M. była patriotyczna. Obaj synowie wstąpili do partyzantki. Nosili ryngrafy na piersiach. Zginęli w czasie jednej z pierwszych obław na leśne bandy urządzonych przez władzę ludową. Żona starszego miała niedługo rodzić. Bano się jej powiedzieć, że owdowiała. Opiekowała się rannymi. Szczególnie takim jednym, na którego lekarz już machnął ręką. Miał przestrzelone oba płuca. Majaczył. Źle mówił po rosyjsku. Bardzo młody. Bez zarostu. Po nocach płakał jak dziecko. Takie jakie nosiła w sobie. Mały chłopiec z okrągłą buzią i nieco skośnymi oczami. Pochodził skądś z bardzo daleka. Leczyła go miodem i mlekiem. Przeżył. Gdy odjeżdżał, dała mu to co miała najcenniejszego. Figurkę Matki Boskiej w niebieskim płaszczu. Kupioną na odpuście. Poświęconą. Nie zobaczyli się już nigdy więcej. Dziecko straciła przy porodzie. Żołnierz wrócił w rodzinne strony. Mieszkał w stolicy Republiki Ałtaj. Zrobił partyjną karierę. Gdy odchodził na emeryturę, stojące na jego biurku popiersie Lenina zostawił następcy. Zabrał tylko figurkę w bładoniebieskim już płaszczu. Nigdy się z nią nie rozstawał. Często powtarzał, że opiekowała się nim przez całe życie. Jego naród przetrwał lata terroru zachowując wiarę w Burchan Buddę.

Po krótkiej odprawie przekraczamy granicę. Schludne uporządkowane ulice Brześcia. Dobrze ubrani, uśmiechnięci ludzie. Białorusini są dumni, że obrońcy twierdzy brzeskiej tak długo w 1941 stawiali opór. Postawili im pomnik. O tym, że w przeważającej większości pochodzili z Północnego Kaukazu, nie wiedzą, ale czeczeńskie rodziny, które w tym mieście znalazły schronienie, przyjęli nader gościnnie. Jedna z reprezentacyjnych arterii miasta to ulica 17 września 1939. Dzień wcześniej Armia Czerwona zawarła rozejm z Japończykami. Na mongolsko-chińskim pograniczu nad rzeką Chałchin Goł wzniesiono muzeum upamiętniające krwawe boje. Cyfra 17 związana jest z okultyzmem i prastarą, panującą ongiś w Tybecie religią bon: jedyńka oznaczała początek i siłę a siódemka duchowość. Po dodaniu dają "8" absolutną magię. Od zarania dziejów cyfra ta położona na boku tworzyła lemniskatę. Oznaczała nieskończoność, siłę, motor i potęgę działań. Nie tylko bolszewicy przywódcy interesowali się wiedzą tajemną. Są tacy, którzy twierdzą, że dlatego właśnie 17 dobiegło kresu życie Rasputina i 17 postawiono przed plutonem egzekucyjnym białego chana Romana von Ungern Sternberga. Na całe szczęście młodemu pokoleniu feralna cyfra z niczym się już nie kojarzy.

Chyba że z planem Balcerowicza. Też ogłoszonym 17.

Nocą zjeżdżamy parę kilometrów w bok z szosy. Zamarzająca mżawka. Niechlujny parking z walającymi się po asfalcie pustymi butelkami. W autokarze z polską rejestracją śpią ludzie. Ktoś nie miał siły wejść do jego środka. Pozostał na trawniku. Zaspany i wyraźnie zmęczony jegomość łamanym polskim językiem bełkocze coś o konieczności uiszczenia odpowiedniego honorarium, bo on, jako były pułkownik, pracuje społecznie. W końcu zapala latarnie i otwiera szlaban. Wysypana żwirem ścieżka prowadzi nieco w dół. Niewidoczny kamienny stopień. Z trudem łapiemy równowagę. Dalsze kilkadziesiąt metrów i długi mur pokryty prawie już nieczytelnym, kamiennymi, tandetnie wyglądającymi tablicami z zatartymi częściowo literami i dzwon. Duży. Ktoś zamierzał go chyba odkopać lub zakopać. Tkwi prawie

w ziemi. Całość sprawia wrażenie chałtury prowincjonalnego specjalisty od przygotowywania świątecznych dekoracji na 1 maja. Obchodzono kiedyś takie święto. Podziemny dzwon!!! Może służy do wypłaszania kretów?

W Katyniu miało powstać sanktuarium narodowego męczeństwa.

Laureaci nagrody państwowej w Związku Sowieckim, upamiętnili mieszkańców zaścianka Chatyń wymordowanych w latach wojny. Nad śródleśną polaną góruje majestatyczny, surowy, naturalistyczny pomnik bosego starca trzymającego na wyciągniętych przed siebie rękach zwłoki dziecka. Wokół betonowe makiety pogorzeliśk chłopskich chałup. Sygnaturki wieńczą sterczące w niebo kominy. Wprawia je w ruch mechanizm sprzężony ze snopami upornej fioletowej poświaty. Można dyskutować nad celowością artystycznej wizji. Jej autorzy jeden cel osiągnęli z całą pewnością. Polityczno-propagandowy. Pobytu w Chatyniu zapomnieć nie sposób. Rocznie odwiedzają go dziesiątki tysięcy wycieczek. O Katyniu w Rosji zaś prawie nie słyszał nikt. W większości publikacji za tę zbrodnię obwinia się Niemców. Dla turystów z całego świata subtelne różnice języków słowiańskich są nie do uchwycenia.

Chatyń, Khatyń, Katyń, Hatyń, Chatyń, Khatyń, Katyń, Chatyń, Chatyń.

O, yes byliśmy tam. Dużo spalonych domów i tak przejmująco coś dzwoni. *Very good work. Wonderful*

Moskiewska obwodnica jest bardzo dobrym wynalazkiem. Zdumiewa nie tyle ilość sunących nią samochodów, co raczej rzucający się w oczy fakt, że tak duży procent, to wozy z górnej półki. Takie od kilkudziesięciu tysięcy dolarów wzwyż. Znakomita, szeroka szosa prowadząca na wschód omija miasta. Uznanie budzi respekt, jakim u kierowców cieszą się przedstawiciele milicji drogowej. Na oddalonych mniej więcej co 40 czy 50 kilometrów posterunkach GAI wszyscy zwalniają i bacznie obserwują koniec pałki dyżurującego funkcjonariusza. Jej nieznaczny, prawie niezauważalny ruch oznacza konieczność zatrzymania. Sprawdzeniu podlegają dokumenty pojazdu, ładunku, kierowców, pasażerów. Mongołowie cywilizując Ruś przynieśli na te ziemie nie tylko wojenne **know-how**, kodeks praw, zintegrowany system administracji i poboru podatków, w którym ściągano je nawet od ilości kur, oraz nawyk noszenia spodniej jedwabnej bielizny. Udoskonaili wprowadzoną jeszcze prawdopodobnie przez Hunów pocztę urtonową. Jej stacje lokowano w odległości, którą koń może pokonać wyciągniętym galopem. Posłańców przesadzano na świeżego rumaka w biegu. Wieści o wydarzeniach na europejskich polach bitew docierały do głównej kwatery Czyngis Chana w stepach na Kerulenem po tygodniu.

Posterunki GAI mają liczącą kilkanaście wieków tradycję.

Dojazd do kremla nie jest łatwy. Należało się przebić przez centrum brzydkiego ponurego miasta, które nie zrzuciło jeszcze z siebie do końca sowieckiego piętna. Obca rejestracja budzi zaniepokojenie. Aby tylko nie zechciano nam towarzyszyć w dalszej drodze. Odnotowywane takie przypadki. Zwraca uwagę stosunkowo duża ilość niedawno odrestaurowanych meczetów i piękny jak ze wschodniej baśni, piętrowy dom kupca Ibrahima Apakowa przy ul. Tukaja - ślubny prezent dla córki, która wyszła za mąż za syna legendarnego imama Szamila. Tego samego, którego Czeczeni uważają za wzór patrioty. Jeden z meczetów wybudowano w latach 1924-1926 dla uczczenia 1000-lecia



przyjęcia islamu na Środkowym Powołżu. Kierownictwo partii bolszewickiej, przeprowadzając eksterminację prawosławnego kleru i polecając zamieniać chrześcijańskie świątynie w muzea ateizmu, islam długo traktowało dość szczególnie. Dziś blisko 30 milionowa społeczność jego wyznawców jest niezwykle prężna demograficznie. Jandarbijew, wybitny czeczeński intelektualista i polityk, uważał, że imperium może uniknąć rozpadu, o ile zielona flaga Proroka zawisnie nad Kremlenem. Tym moskiewskim. Imperium bizantyjskie o blisko tysiąc lat przedłużyło przeciwie swoje istnienie dzięki przyjęciu chrześcijaństwa. Jandarbijewa zglądono

w Katarze. Zamach był dziełem rosyjskich spec-służb. Przepowiednię weryfikuje rozwój wydarzeń. Kreml w Kazaniu zaczęto wznosić już w XVI wieku na miejscu starej twierdzy. Architekci z TATINWIESTGRAZDANPROJEKT wyraźnie dali się zainspirować cudowną Tadz Machal. Budowę meczetu pod wezwaniem imama Kul-Szariffa rozpoczęto w 1996 roku. Ukończono zupełnie niedawno. 4 minarety i kopułę pokrytego lśniącą świeżą barwą lapis lazuli dachówką można oglądać z drugiego brzegu Wołgi Śpiewane przez chór Aleksandrowa słowa pieśni **Wołga, Wołga mat' radnaja, Wołga ruskaja rieka** w Kazaniu nie są najlepiej odbierane. W dorzeczu tej wielkiej, wpadającej do Morza Kaspijskiego rzeki miało swoją kolebkę wiele narodów. Wschodni Słowianie stanowią wśród nich zdecydowaną mniejszość. Wątpię, czy bylibyśmy zachwyceni, gdyby jakiś Niemiec w naszym towarzystwie śpiewał o pragermańskiej Odrze i Warcie.

Spośród wielu wrogów Matuszki Rossji dwóch carowie uhonorowali w sposób zupełnie wyjątkowy. W latach 1555-61 na polecenie Iwana IV którego potomni nazwali Groźnym wzniesiono na Placu Czerwonym Pokrowskij Sobór

Jej dziesiątą mieniącą się wszystkimi barwami kopułę cerkiewki Wsila Błażennogo dobudowano ćwierć wieku później. Razem ma przypominać dziesięć warownych baszt Kazania. Ich zdobycie i ostateczne pokonanie chana Kuczuma, który mienił się potomkiem wielkiego Czyngiza, położyło ostatecznie kres blisko 300-letniemu panowaniu Tataro-Mongołów nad Rusią.

Przed świątynią stoi najstarszy świecki pomnik Moskwy. Przedstawia Koźmę Minina kupca z Niżnego Nowogrodu z uschniętą jedną ręką o przezwisku *suchoruk* i kniazia Dymitra Pożarskiego, wodzów *opółczenia* pospolitego ruszenia przeciwko okupacyjnym wojskom polskim w 1612 roku.

Trzeci Rzym najeźdźcy zdobyli tylko dwa razy. Raz przyszli ze wschodu, a raz z zachodu. Czwartego listopada — data, w której ostatecznie pozbyto się Polaków, obchodzona jest na mocy niedawnej uchwały Dumy jako święto państwowe — Dzień Narodowego Pojednania.

Granicy między Europą i Azją nigdy nie wyznaczono zbyt dokładnie. Przebiega wzdłuż uralskiego wododziału aż po obniżenie Kumsko-Manyckie, dzięki czemu część Kazachstanu leży dziś w Europie. Dalej, zachodnim brzegiem Morza Kaspijskiego do doliny rzeki Kury na Zakaukaziu i prawie idealnie wzdłuż rurociągu naftowego Baku-Supsa, wychodzi na brzeg Morza Czarnego.

Pierwszy rurociąg na tej trasie ułożył inżynier Rozwadowski w 1904 roku.

W sąsiedztwie wsi Rieszory na niewielkim pagórku niepozorny obelisk upamiętnia miejsce, gdzie w 1835 roku odpoczywał carewicz Aleksander.

Urodzonego w Iłowie, syna Szmula i Szajny — studenta ASP carski sąd skazał swego czasu na śmierć. Był jednak niepełnoletni. W drodze łaski karę zamieniono na dożywotnią katorgę. Znany w dziejach naszej kultury jako Aleksander Sochaczewski malarz-reportażysta — ten właśnie słup graniczny pomiędzy obu kontynentami uwiecznił na centralnym miejscu obrazu przedstawiającego scenę pożegnania zesłańców z Europą.

Jego powierzchnia ma przeszło 27 metrów kwadratowych.

Ekspozowany jest w jednym z pawilonów warszawskiej Cytadeli.

Nieco dalej obskurny bar z płaczącym się pod nogami parszywym kotem i otwarta na oścież toaleta w znanym stylu „dziura w podłodze”. Można nawet do niej wejść. Trudno zrozumieć drwiny różnej maści cywilizatorów, z tego typu rozwiązań sanitarnych. Nikt im chyba nie powiedział, że od prawieku mężczyźni należący do starych i mądrych narodów Azji Centralnej, których tradycja cywilizacyjna sięga wielu tysięcy lat przed naszą erą, oddający mocz w pozycji kucznej mniej cierpią na prostatę i cały pakiet różnego rodzaju schorzeń leczonych przez urologów.

Sprawność seksualną też zachowują wyjątkowo długo.

Hotel „Rossija” w Ufie gwarantuje pełen luksus. Niedrogo. Obsługa uprzejma. Prawie natychmiast po wejściu do pokoju odbiera się telefon. Zatraskany damski głos zapytuje, czy goście nie potrzebują dziewczęcego towarzystwa. Można też wynająć na parę dni umeblowane mieszkanie w ładnej nowoczesnej dzielnicy. Jej centrum zajmuje świątynia Mormonów. Wzniesiono ją za pieniądze współwyznawców zza oceanu. Wiernych zasilają finansowo. Miasto malowniczo rozrzucone na wzgórzach. Stare Sipajłowo zachowało jeszcze wiele zamieszkałych

drewnianych budynków, których wiek świetności minął wiele dziesięcioleci temu. Na marmurowej tablicy ceglanego domu nazwiska — działaczy komunistycznej międzynarodówki, którzy obradowali tutaj w latach II wojny światowej. Daleko za frontem, za Uralem, byli bezpieczni. Nowoczesne pawilony targowe okupują stoiska wystawy sprzętu spawalniczego. W Ufie znajduje się największa i najświetniejsza na całym terytorium dawnego Związku Sowieckiego szkoła spawaczy. Niedawno obchodziła 50. rocznicę istnienia. Wyszkolono ich armię. Kilkadziesiąt tysięcy. Rocznie zużywali do 1000 ton rur i 300 ton elektrod. Jej absolwenci pracowali na wszystkich wielkich *strojkach komunizmu*. Pospawali łącznie przeszło dwieście tysięcy kilometrów rurociągów. Spółkę SWARTEKS, w którą szkoła się przekształciła, czeka nowe wyzwanie. Dostarczenie spawaczy na planowaną budowę magistrali przesyłowej ropy do naftowego pirsu w Murmańsku. Tam morze nie zamarza. Będzie poważną konkurencją dla rurociągu PRZYJAŹŃ. Wiceprezes zarządu spółki nazywa się Wiktor Aleksandrowicz Zajac. Pracował razem z Polakami na budowie Gazociągu Orenburskiego. Przy wzmocnionej herbacie nie kryje głębokiego sceptycyzmu. Ludziom jest dużo gorzej niż za czasów ZSRR. *Musi być nowa rewolucja*. Kogo i kto będzie tym razem rznął, jeszcze nie wiadomo. Na razie!

Niestety, nie udało się spotkać mieszkańca Ufy Ernesta Mułdaszewa. Wyjechał gdzieś za granicę na promocję swojej najnowszej książki ***Skąd przyszliśmy***. Pierwszy tom miał nakład 100 tysięcy egzemplarzy. Dalsze też biją rekordy powodzenia. Autor jest znanym profesorem oftalmologii z poważnym dorobkiem naukowym. Przeprowadził wiele operacji przywracając ludziom wzrok. Wraz z paru najbliższymi przyjaciółmi, wśród których uwagę zwracają wojskowi rzadkich specjalności odbył pielgrzymkę wokół osi świata — świętej góry Kajlasa w Tybecie. Swoją relację opatrzył dużą ilością zdjęć i szkiców. Najważniejsza jest teza, że 108 piramidalnych obiektów, które zidentyfikował (taka sama jest ilość świętych ksiąg Kandzuru), ma być rzekomo dziełem jakiejś prastarej cywilizacji, a do ich budowy użyto gigantycznych laserów. Mimo że brak mu literackiego talentu Antoniego Ossendowskiego, zyskuje coraz więcej czytelników.

Za Kurganem należało odbić bardziej na północ na Tiumeń i Iszym, aby ominąć Pietropawłowsk. Leży już w Kazachstanie. Jadących tranzytem czekałyby dwie odprawy. Wiadomo zaś, że celnicy kazachscy pensje otrzymują nadzwyczaj skromne i rekompensują je sobie tak, jak potrafią. Przed Omskiem, krótki postój. Elegancki wzniesionym niedawno z klinkierowej cegły przydrożny hotelik. Sympatycznie i przytulnie. Kuchnia serwuje nieśmiertelne pielmienie, znakomite zresztą, i równie smaczną soliankę. Na bocznej ścianie sali porcelanowa umywalka z ciepłą wodą. Toaleta w stylu europejskim. Nawet z dezodorantem. Obok budynku w klatce dwa małe niedźwiadki i rumowisko żelastwa. Nieco dalej dół na odpadki. Tu rządzą szczury. Leniwe, spasiose. Nawet niezbyt płochliwe. Małemu psiakowi odgryzły przednią nogę. Biega na trzech. TIR z polską rejestracją tankuje benzynę. Zawiózł meble do Nowosybirsk. Kierowca pochodzi z Otwocka. Mamy wspólnych znajomych.



W środku nocy przejeżdżamy Ob. Między nią i Jenisejem leży praojczyzna Selkupów i Ketów. Tych pierwszych nazywano też Ostiakami-Samojedami.. W początkach naszej ery mieli przywędrować tu z Sajanów. Selkupy pod grozą kozackiej szabli przyjęli chrzest, ale w głębi serca zachowali stare wierzenia, religie i obrzędy. Obecnie Ketowie, to naród żyjący nad środkowym i dolnym Jenisejem. Potomkowie prastarych plemion myśliwych i rybaków tajgi. Uważani są za jednych z ostatnich paleoazjatów Syberii.

Niektórzy z europejskich historyków doszukują się genetycznej więzi tych ludów z Galami czy też z Galatami w Azji Mniejszej z którymi korespondował św.

Paweł. Czołowym bóstwem celtyckim był Esus-Es. Na odkopanym przez archeologów ołtarzu z czasów rzymskich pod katedrą Notre Dame w Paryżu przedstawiony jest jako drwal ścinający drzewo. Jego imię znaczyło „dobry”. Wojny z Galami opisał Juliusz Cezar, wspominając o uprawianym przez nich rytualnym kanibalizmie.

W okresie sztucznie wywołanego przez komunistów Wielkiego Głodu, który miał definitywnie zakończyć rozprawę z kułactwem i doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa gospodarki kolektywnej, w rejonach zamieszkałych przez nich wystąpiło najwięcej przypadków udokumentowanego makabrycznymi zdjęciami ludożerstwa.

Inżynier Michajłowski sprawował funkcję naczelnika robót na zachodniosyberyjskim odcinku budowy kolei transsyberyjskiej. Poczynając od Czelabińska i włączając przeprawę mostową przez Ob. Car Aleksander III ukaz o połączeniu drogą żelazną Uralu z Pacyfikiem podpisał 17 (!) marca 1891. Będzie miała 7000 wiorst. Na jej budowie znalazło zatrudnienie tysiące techników polskiego pochodzenia. Nawet w dalekim Harbinie pracowało ich wielu. Nie tylko Stanisław Kierbedź dorobił się fortuny. Nie wiadomo, dlaczego władcy PRL kazali przemianować most, który ufundował w rodzinnym mieście, na Śląsko-Dąbrowski. Reformy Stołypina spowodowały, że jeszcze przed wybuchem I wojny światowej za Ural ruszyła przeszło trzymilionowa chłopska armia osadników. Wkrótce wyprodukowane przez nich masło dawało skarbowi państwa więcej niż wydobyte złota.

Imponujący rozmiarami, marmurami i czystością dworzec kolejowy jest dobrą wizytówką przeszło półtoramilionowego Nowosybirsk. Milicja pilnuje, aby przebywali na jego terenie wyłącznie posiadacze ważnych biletów. Pijaków, oberwańców i niemającej grosza przy duszy hołoty nie uświadczysz.

W muzeum Mikołaja i Heleny Rerichów przy Krasnym Prospekcie kilkadziesiąt płócien. Podobny liczny zbiór dzieł tego malarza przechowują tylko jego muzea w Moskwie i Nowym Jorku. Przy nich zbierają się wyznawcy ni to sekty, ni to stowarzyszenia kulturalnego. Czczą pamięć i filozoficzny dorobek średniej klasy, jak twierdzą znawcy, malarza, który pod koniec życia mieszkając w Darczyling u stóp Himalajów uważał się za XIV Dalaj Lamę i zgłębiał tajemnice Szambali. Był bolszewickim agentem. Czerwoni władcy przejęli od carów pomysł, aby kozackie pułki mogły pławić swe konie w ciepłym oceanie. Mało brakowało, aby Indie też opanował komunizm. Pisarza Olega Sziszkina, który zgłębiając archiwa Czeki ośmielił się napisać prawdę, Rerichowcy pozwalają do sądu.

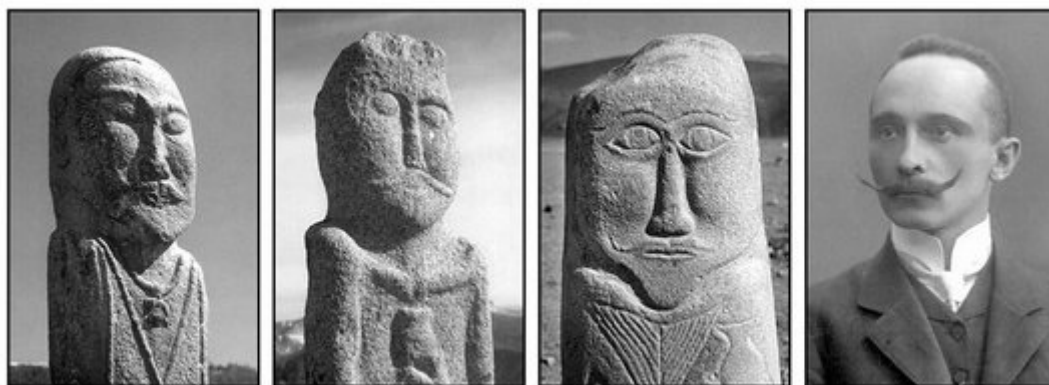
Szosa M52 prosto jak strzełi prowadzi na południe — przez Barnauł, Bijsk, Kosz Agacz aż do Tazanty tuż pod mongolską granicą. Tam nosi już nazwę Czujskiego Traktu. Jeszcze zupełnie niedawno przemierzali go Mongołowie szczelnie wypakowanymi samochodami, wioząc różnego rodzaju chińskie barachło na największy bazar Europy — Stadion Dziesięciolecia. Przed wiekami tę samą trasę pokonywali konno ich przodkowie. W nieco mniej pokojowych zamiarach. Przez niewielki położony w odległości kilkadziesiąt kilometrów od Bijska *pasiołek* Warszawa nie przejeżdżali. Leży z boku. Na trasie do Zmiejnogorska.

Po stepowym oceanie, rozciągającym się od Huang-Ho do Dunaju, gnani głodem, gdy słońce wypaliło trawę, i nadzieją na znalezienie zielonych pastwisk, wypierani przez silniejszych sąsiadów, nadciągali do Europy z podnóży Ałtaju i tybetańskich płaskowyżów Hunowie, Goci, Awarowie, Bułgarzy, Pieczyngowie, Połowcy, Tatarzy i nasi rzekomi przodkowie indoirańscy Medowie- Sarmaci. W większości ludy tureckie. Wyznawcy Jedynego Wszechmocnego Boga Niebios Tengri. Jego znakiem był równoramienny krzyż. Przedstawiał słońce z czterema wychodzącymi z niego promieniami. Naszyjniki *zgardy*, z takimi właśnie krzyżkami nosi się jeszcze w dni świąteczne dziś w niektórych wioskach na Huculszyźnie. Wśród tureckich uczonych nie jest odosobniony pogląd, że wyznawcy Chrystusa symbolikę krzyża zapożyczyli od ich przodków. Warto zapoznać się z treścią referatu pani Anny Parzymies, wygłoszonego podczas jubileuszowej sesji z okazji 25-lecia Muzeum Azji i Pacyfiku w Warszawie. Tytuł referatu: „Ałtaizmy w języku polskim” niewiele mówi. Przez treść wystąpienia pani profesor pełną niezrozumiałych dla profanów określeń w rodzaju: nagłos, etnonim, derywaty, semantyka, opozycja fonologiczna przebrnąć jest trudno. Ważna jest konkluzja. Termin „Polanie” ma, chiński rodowód. W językach ałtajskich, do których zaliczamy mongolski, mandżurski i turecki, oznaczał, po przyjęciu określonej transkrypcji fonetycznej chińskich hieroglifów „ludzi zależnych niezajmujących się rolnictwem i nie hodujących drzew morwowych”. Przy innej zaś transkrypcji ten sam hieroglificzny znak można odczytać jako „barbarzyńców nie lubiących płacić podatków”. I to nam chyba zostało.

W Kyzyl, stolicy Tuwińskiej Republiki Autonomicznej - dawnego Kraju Urianchajskiego, kilkaset metrów od graniastopu oznaczającego centrum Azji, stoją kamienne idole wykopane na stepach abakańskich. Przedstawiają okrągłogłowe postacie z zakręconymi

zawadiacko „po polsku” wąsami. Ich torsy pokrywają znaki pisma runicznego, prawie identycznego do używanego przez starożytnych mieszkańców Skandynawii. W muzealnym katalogu opisane są jako nagrobne pomniki Hunów i Sarmatów. Prawdopodobnie błędnie. Kamienne figury o fallicznym kształcie zaznaczały miejsce, z którego ruszał koczowniczy ród wraz ze swymi stadami na zachód. Do Morza Czarnego. Aby wiedzieć, skąd wyszedł, gdy po paru pokoleniach wróci na to miejsce.

Celem podbudowania tezy o centralno-azjatyckiej prakolebce Sarmatów, być może warto też podać informację, że rogatywka — powszechnie uznawana za arcy-polskie nakrycie głowy — ma tybetański rodowód, a wizerunek nie koronowanego „piastowskiego” orła był znakiem arystokratycznego rodu jednego z wywodzących z Ałtaju ludów. Orła birkuta czczą do dzisiaj mieszkańcy całego płaskowyżu. Jest niezwykle charakterystyczne, że stroje, gusty kulinarne i broń potomkowie Sarmatów, za których nasza szlachta zwykła się swego czasu uważać, przyjmowali głównie za modą panującą w Isfahanie, Seraju czy Istambule. Gdzież więc te wyłącznie wzory grecko-rzymskiej cywilizacji, o które zapis w preambule europejskiej konstytucji tak walczyli nasi politycy? „Cywilizacja” zaś, cytując profesora Koniecznego, to sposób życia. Właśnie te kontusze, karabele i mięsiwa na słodko. Otóż nie zawsze na słodko. Doskonale to wiedzą uczestnicy ogniskowych biesiad na Hulskiem czy Tworylnem, z utęsknieniem oczekujący, kiedy nareszcie obracany na rożnie baran będzie się nadawał do konsumpcji. I tak zresztą zwykle bywa półsurowy. Nie ma to jak autopsja i własne doświadczenie. Warto sobie uprzytomnić, że czambuły stepowych koczowników, ruszając po szerokim, nieogarniętym stepie w drogę na zachód i mając do pokonania co najmniej 5-6 tysięcy kilometrów, musiały zabierać z sobą prowiant. Wojownicy mongolscy, szykując się do rajdu znad Selengi i Orchonu nad Wisłę i San mieli przytroczone do końskich juków wysuszone na mrozie i sproszkowane w moździerzku mięso z wołu, wsypane do odpowiednio wyprawionego żołądka tegoż zwierzęcia. W łatwej do zapamiętania proporcji. Jeden wół dla jednego wojownika. Taki koncentrat KNORRA sprzed wieków. Indoirańscy Sarmaci koczowali nieco bliżej. I nie mieli rozwiniętego na podobnie wysokim poziomie jak Mongołowie zaopatrzeniowego *know-how*. Gnali ze sobą stada baranów. I co wieczór jeden dawał gardło. Jeden na siedmiu wojowników. Nie było ani czasu, ani wystarczającej ilości chrustu, by go dokładnie upiec. Łój szybko zastygał na rękach, twarzach i... wąsach. Sarmaci w przeciwieństwie do Mongołów mieli dość bujnie owłosione oblicza. Musieli obu rękami odgarniać owłosienie od ust. I tak już zostało. Wydany w XIX w. carski ukaz zabraniał noszenia sterczących jak wiewiórcze ogony z obu stron oblicza, „laszych” wąsów. Uważano to za polityczną demonstrację. Na zachowanych zdjęciach nosili je jeszcze obaj moi dziadkowie.



"Lasze wąsy" — kamienny posągów Sarmatów ze stepów Munusińskich w zestawieniu z fotografią dziadka Autora

W 1813 roku wziętych do niewoli jeńców z pułku księcia Józefa Poniatowskiego zesłano do Bijska. Mieli zasilić tamtejszy garnizon. Śluby brać mogli wyłącznie w cerkwi. Dzieci wychowywać w wierze prawosławnej. Były to ówczesne kresy imperium. W miejscowym muzeum zachowały się nie tylko „wierigi”, kilkunastokilogramowe ciężary noszone na łańcuchach przez prawosławnych sekciarzy pod koszulą celem umartwienia, i zdjęcia wykopanych na stepie kamiennych „bab” z wąsami. Są też i inne. Zrobione w Warszawie. Przedstawiają zamożnych bijskich kupców.

Po jedną ze ścian na pokrytym postrzępionym zielonym suknem stole wyłożono księgi z

wykazami ofiar politycznych represji lat 1931- 1937. Nad nimi, w cieniu, ledwo dostrzegalna mapa. Łagry oznaczono kropkami. Dużo ich. Gęsto są rozmieszczone szczególnie wzdłuż Czujskiego Traktu. Samochody pierwszy raz przejechały nim w 1934 roku. Kierowcę Wiśniewskiego rodzina pochowała na cmentarzu za miastem. Grób otaczają zardzewiałe, powykrzywiane metalowe sztachety, między którymi znalazł się przyspawany do sterczącej szyny duży prostokątny kawał blachy. Pełni funkcje stolika na flaszkę przy wspominkach zmarłego. Brudne kieliszki pozostawiono. Panichida, to stary obyczaj. Jest też kierownica. Najprawdziwsza. Również przyspawana Nieco dalej, oddzielona od reszty cmentarza niewysokim, żeliwnym ogrodzeniem pionowa czarna kamienna tablica: PAMIĘCI POLAKÓW ZESŁAŃCÓW I OFIAR REPRESJI STALINOWSKICH, KTÓRYCH PROCHY SPOCZYWAJĄ NA AŁTAJU. Nieco niżej: GDZIE SĄ ICH GROBY, POLSKO, GDZIE ICH NIE MA! TY WIESZ NAJLEPIEJ I BÓG WIE NA NIEBIE. I to samo po rosyjsku.

Obok druga też dwujęzyczna: WŁADYSŁAW JARUZELSKI 1888-1942

Pod obu ktoś 1 listopada położył wieńce.

Pani Ljuba Saadakowicz, właścicielka „Kafe Istok” położonej przy szosie z Górno Ałtajska nad jezioro Teleckie, należy do gatunku *businesswomen*. Jeździ do Tokio po używane samochody. Do Chin po odzież. Męża lekarza trzyma krótko. Jej ród na Ałtaju od wieków znaczył bardzo wiele. Najmłodszej córce załatwiła polonijne stypendium na studia w Lublinie. Już ją raz odwiedziła. Polaków w rodzinie nie miała. Nie podoba się jej u nich dwulicowość i skąpstwo. Rozmawiamy szczerze. Podjęła nas wystawną kolacją. Króluje wódka. Na etykiecie butelki dwaj żołnierze wojsk desantowych w pasiastych tielażkach wznoszą toast za specnaz i za Kaukaz. Do wstępowania do tej formacji zachęcają ogłoszenia w gazetach. Jemy sałatkę ze świeżych paproci. Lodygi ich mrozi się, szatkuje i zalewa oliwą. Uwielbiają ją Koreańczycy i Japończycy. Działa jak afrodyzjak. Siostra pani Ljuby jest lekarzem pediatrą. Zarabia grosze. Ubolewa, że z roku na rok ilość dzieci, już w łonie matek potwornie zniekształconych, co najmniej podwaja się. W latach 50 zdecydowano, że rakiety wystrzeliwane z poligonu Bajkonur będą kończyły swój lot nad Krajem Ałtajskim, Tuwą i Chakasją. Obszar skażony cezem 137 oraz toksycznym geplitem raketowym paliwem powodującym raka skóry i zmiany w kodzie genetycznym oraz naruszającym warstwę ozonową obejmuje blisko jedną trzecią republiki. Oznaczony jest na wojskowych mapach PIT-326. Radioaktywnych odłamków i pojemników z paliwem raketowym rozrzuconych na terenie teleckiego rezerwatu przyrody zebrać nie miał kto. Pojawiła się też nowa mutacja niedźwiedzi. Prawdopodobnie cierpią na jakieś schorzenie. Górski przewodnik Sergiej Bodrow znalazł w górach w czasie ostatniej zimy szczątki jednego z nich w śniegu. Rozszarpały go wilki. Zdjęcie jego łapy obiegło prasę. Jęti? Eksperci się jeszcze nie wypowiedzieli ostatecznie.

Władimir Nikołajewicz Tiuleńkin, przewodniczący sowchozu Abajskiego, jeździ japońskim terenowym samochodem. Dużym, z przyciemnionymi szybami. Jest współwłaścicielem maralnika. Tysiące hektarów ogrodzono siatką, za którą chodzą stada jeleni-marałów. Wieńce samców, czyli panty, ścina się na wiosnę. Każdą ilość kupią Chińczycy. Płacą dobrze i coraz lepiej. Polecenia wydaje cicho. Nigdy ich nie powtarza. Nie ma potrzeby. Jedyne decydent i pracodawca na obszarze setek kilometrów kwadratowych górzystej tajgi Republiki Ałtaj. Jego władza sięga daleko, aż po granicę z Kazachstanem. Liczą się z nim nawet w stolicy. Okrągła jak tarcza księżycy w pełni twarz. Wyraźnie azjatyckie rysy. Przy pierwszym spotkaniu rozjaśnia ją promienny uśmiech. Moja babka nazywała się Jadwizak. Zostaję ulokowany w położonym nieco za wsią Amur siedzibą administracji rejonu domku myśliwskim. Wysprzątany po pobycie poprzednich gości. Samochodowy rajd przez pół świata po przejechaniu blisko 7 tysięcy kilometrów kończę w bani. Od jutra będę polował na niedźwiedzia. Jego zimowy barłóg zlokalizowano niedaleko myśliwskiej bazy Karagai.



Autor w czasie polowania w Kraju Ałtajskim

Witold Stanisław Michałowski

Pisarz, podróżnik, niezależny publicysta, inżynier pracujący przez wiele lat w Kanadzie przy budowie rurociągów, b. doradca Sejmowej Komisji Gospodarki, b. Pełnomocnik Ministra Ochrony Środowiska ZNiL ds. Międzynarodowego Rezerwatu Biosfery Karpat Wschodnich; p.o. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Budowniczych Rurociągów; członek Polskiego Komitetu FSNT NOT ds. Gospodarki Energetycznej; Redaktor Naczelny Kwartalnika "Rurociągi". Globtrotter wyróżniony (wraz z P. Malczewskim) w "Kolosach 2000" za dotarcie do kraju Urianchajskiego w środkowej Azji i powtórzenie trasy wyprawy Ossendowskiego. Warto też odnotować, że W.S.M. w roku 1959 na Politechnice Warszawskiej założył Koło Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli. [Więcej informacji o autorze](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 24-05-2005 Ostatnia zmiana: 11-02-2007)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4151) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4151>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz

Programing Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl